Nr. 494. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 23 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 42 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Po wiecu młodzieży żydowskiej.

Lwów 22 października.

W ostatnich artykułach naszych, na temat zapowiadanego wiecu młodzieży żydowskiej, staraliśmy się w sposób bardzo umiarkowany i pełen wyrozumiałości scharakteryzować istotę syonizmu, a zarazem zaznaczyliśmy nasze stanowisko wobec tego, międzynarodowego ruchu w Europie.

Obecnie, kiedy mamy już przed sobą sprawozdania z rozpraw wiecowych, wrażenie ich tonu i zupełną szczerość tendencji, jaka przenikała większość uczestników zgromadzenia, możemy wytworzyć sobie jasny obraz sytuacji, jaką usiłuje w społeczeństwie naszem wytworzyć grono młodych działaczy żydowskich.

Widzimy przedewszystkiem, że syoniści w Polsce nietylko nie poczuwają się do jakiejkolwiek wspólności narodowej, ale, u w a ż a j ą c s i ę z a o b c e c i a ł o w o r g a n i z m i e, n i e c h c ą z g o ł a s ł y s z e ć o j a k i c h k o l w i e k o b o w i ą z k a c h w o b e c n a s z e j O j c z y z n y. Sądzą się oni być nietylko odrębnym narodem, ale także odrębną organizacją społeczno-polityczną, coś, jakby odrębnem państwem w państwie, które całkowicie zapomina o prawach gospodarza. Panowie ci, uznający Palestynę za swe królestwo i pracujący wyłącznie dla jej przyszłości, wypierając się otwarcie obowiązków, już nie narodowościowych, ale prawno-państwowych, uważają jednak za bardzo naturalne żądanie swe, iżby wolno im było w gościnie u nas tworzyć odrębny czynnik prawno-państwowy, ba, co więcej: iżbyśmy dla ich zagranicznych celów odstąpili nasze zakłady naukowe, zrobili miejsce w naszych urzędach, instytucjach autonomicznych i przedstawicielstwach parlamentarnych. Przodkowie ich przybyli do nas przed wiekami z prośbą o gościnę i przytułek, ofiarowując w zamian wspólną pracę nad dobrem kraju. Dzisiaj potomkowie tych z litości przyjętych komorników, wypierają się kraju z bezczelną arogancją i wypowiadają nam, w naszym własnym domu wojnę o prawa, a nawet o nabytki nasze, kulturne, narodowe i polityczne, a to wszystko pod znakiem — obywateli palestyńskich.

Postulatów tych nie należy łączyć w analogję ze sprawą ruską. Rusini, odwieczni dziedzice wspólnej ziemi i wspólnych idei prawno-państwowych, swarzą się z Polakami o większy, lub mniejszy wpływ na rozwój i ukształtowanie się wspólnych stosunków. To spór domowy rodziny jednej zagrody. Natomiast pretensje syonistów, to głos obcego przybysza, który, rozpanoszywszy się w naszej chacie, zapomniał obowiązków gościa, czy komornika i domaga się przywilejów współgosudarza, otwarcie zaznaczając, iż żadna nić obowiązków nie łączy go z tą obcą mu chatą i jej mieszkańcami!

Hola, młodzi obcokrajowcy! Ziemia polska dla Polaków, a jeżeli z przybyszami dzielimy się na naszej ziemi prawami obywatelskiemi, to tylko z tymi, co czują się tej ziemi obywatelami! Praw wszelakich na ziemi polskiej wolno wam dochodzić jedynie i wyłącznie z tytułu polskiego obywatelstwa, a wypieranie się tego tytułu i plwanie nań takie, jak to miało miejsce na wiecu — każdy Polak musi uważać za wyzwanie, za obelgę i ma na nią jedną tylko odpowiedź: d l a o b c y c h n i e m a u n a s m i e j s c a!

Tyle ze stanowiska zasady, praktycznie bowiem rzecz biorąc, wynik wiecu przedstawia nam obraz jeszcze mniej moralny. Oto, gdy się przeczyta ostateczne żądania, jakie wysnuto z owego i d e a l n e g o pojęcia narodowej odrębności i ideałów polityczno-palestyńskich — stwierdza się jedno, a to: że właściwym zamiarem inicjatorów ruchu, jest... p r o s t y g e s z e f t m a t e r j a l n y! Owe zapały dla świętej ojczyzny Palestyny i duchowa godność narodu — zśrodkowują się w finale końcowych rezolucyj: a b y ż y d ó w p r z y j m o w a n o w i ę c e j n a p o s a d y w administracji polskiej i w rządzie i w wojskowości... Z górnolotnego idealizmu wytknął głowę najzwyklejszy cel materjalny, geszeft, którym przypieczętowano wiec, poniewolnie odsłaniając właściwy impuls narodowych uczuć w młodzieńczych sercach syonistów naszych.

Że to droga do materjalnych korzyści niefortunna — zbyteczna stwierdzać. Wypierając się wspólności obywatelskiej z krajem i narodem, młodzi kandydaci na urzędy i płace, najmniej chyba mogą mieć nadziei powodzenia. Ziemia polska dla Polaków, a urzędy w naszym kraju — dla obywateli tego kraju; to wszakże rzecz bardzo jasna.

Zaznaczyliśmy obszerniej stanowisko nasze i właściwą cechę wiecu głównie z powodu, że za pomocą reklamy starano się już naprzód nadać mu pewien rozgłos w kraju i za granicą. Otwarcie jednak wyznajemy, że sprawa nie zasługiwała na tyle reklamy. Wiec paruset młodych ludzi, pod pokrywką ideału dbałych o posady w przyszłości, nie może uchodzić za fakt, któryby odbił się następstwami w dalszych stosunkach polsko-żydowskich w Galicji. Co najwyżej zwróci — uwagę decydujących sfer polskich na ten niezdrowy i szkodliwy stan umysłów odłamu młodzieży żydowskiej i zmusi je do większej ostrożności przy doborze ludzi w służbie publicznej. Natomiast nie da się przypuścić, iżby podobnie destruktywne dążenia mogły oddziałać na ogół żydów w Polsce, gdzie jest wielu przedstawicieli inteligentnych i swemu społeczeństwu życzliwych, iżby ci dopuścili do rozrostu wrzodu, którego operacja bardzo może drogo kosztowałaby — żydów samych.

Zawelonowany budżet.

Lwów 22 października.

Nowy budżet okazuje, że równowaga budżetowa w Austrji, stworzona z takim mozołem przez tak genialnego ministra skarbu, Pilaka, jak dr. D u n a j e w s k i, — ta równowaga wystarczyła zaledwie na lat kilkanaście. Okazuje się bowiem już dzisiaj, z tego chociby preliminarza budżetowego, że państwo stoi w przededniu n o w e j e r y d e f i c y t u.

Do podobnych refleksyj usposabia pomiędzy innymi także poważny ze wszech miar głos *Politik* praskiej, która w artykule pt. „Zawelonowany budżet“, s p o k o j n i e i r z e c z o w o charakteryzuje ujemne strony świeżo przedłożonego radzie państwa preliminarza państwowego na r. 1903, następnie zaś dość ponuro, — a bez partyjnej przesady — kreśli widoki najbliższej przyszłości finansowej w Austrji... Preliminarz państwowy na r. 1903 — czytamy tam tedy — przedłożony 16 bm. radzie państwa, nie daje wcale powodu do szczególnego entuzjazmu. Wprawdzie równowaga pomiędzy dochodami a wydatkami jeszcze utrzymana, ale jakimi to środkami! Znów operuje minister skarbu z y s k i e m m e n n i c z y m i r e n t ą a m o r t y z a c y j n ą, ponieważ jednak i te nadzwyczajne środki nie wystarczają do zażegnania deficytu, więc otwiera nowe źródło: nadwyżki kasowe. Dawniej te nadwyżki przelewano do zapasów kasowych i dzięki temu, minister skarbu dysponował poza budżetem znacznymi środkami pieniężnymi, które umożliwiały, iżby bez uciekania się do pożyczek, pokrywać niektóre ważne wydatki państwowe. Przypominamy tutaj, że ściąganie bonów salinarnych odbywało się dotychczas z pomocą tych zapasów kasowych. To się obecnie już skończyło. Ostatecznie, przeciw przenoszeniu nadwyżek kasowych na nowy rachunek niepodobna niczego zarzucić, wszelakoż skonstatować należy w tej chwili, że b e z t e g o p r z e n i e s i e n i a zaraz budżet przyszłoroczny świeciłby deficytem 5 6 miljonów kor. A jak wielkim byłby b e z zysków menniczych i renty amortyzacyjnej — tego nie ważymy się obliczać nawet!

Jedno zwłaszcza wypływa ze zasmucającą dokładnością z tego preliminarza, że mianowicie regularne dochody państwa n i e w y s t a r c z a j ą j u ż na pokrycie regularnych wydatków. Ponadto zapotrzebowanie w z r a s t a rokrocznie. Znów bowiem staje rząd z żądaniami, powiększonymi o 37 miljonów koron! Suma to bardzo duża i mimowoli trzeba zapytać: Cóż ludność będzie miała z tego? Będą tworzyć nowe szkoły? Lub budować nowe koleje, nowe telefony, naprawiać gościńce, zabudowywać dzikie potoki? Niestety, stwierdzić dziś trzeba, że od dawna już nie traktowano w Austrji równie po macoszemu właściwych potrzeb kulturalnych, jak tym oto razem... Właśnie na tych polach o s z c z ę d z a n o bezwzględnie. Z tych 37 miljonów ma państwo do dyspozycji na cele o ś w i a t y tylko 2 1 mil., na działy administrowane przez ministerstwo h a n d l u tylko 3·9 mil., na gwałtowne potrzeby r o l n i c t w a tylko nawet 300 000 kor. Więc gdzież pójdzie reszta? Największą jej część na wydatki o s o b o w e. Podwyższając płace urzędnicze, państwo puściło w ruch formalną lawinę. Nie mogło stanąć przy samych urzędnikach, lecz musiało dalej przystąpić do lepszego uposażenia niestabilizowanych sług swoich i funkcjonarjuszów niższych kategoryj, wreszcie podwyższyć także pobory emerytalne. I doszło do tego, że dziś koleje państwowe domagają się dla swego personalu kwoty przeszło 4 milj. rocznie, zarząd poczt i telegrafów przeszło 2 milj., a ministerstwo skarbu. dla rozdziału pomiędzy inne ministerstwa 5·75 miljonów. Te potrzeby i zwyżka na płace emerytalne w kwocie 6·2 milj. wyjaśniają częściowo nabrzmiałość budżetu. Reszty zaś dopełniają inwestycje. Minister skarbu będzie miał do zrealizowania dalszą część pożyczki inwestycyjnej i 25·6 milj. reszty amortyzacyjnej, oprócz tego zaś będzie musiał starać się o pieniądze n a n o w e h a u b i c e — co razem zwiększy wydatki na oprocentowanie długu państwowego o 4 niemal miljony, jakkolwiek skutkiem konwersji akcyj kol i Karola Ludwika nastąpiło było pewne ulżenie ciężarom.

Pokrycie zwiększonych potrzeb było zapewne nie łatwem teraz dla ministra skarbu. Miał tylko jedno nowe źródło do dyspozycji: podatek od biletów jazdy kolejowej, lecz ten, przy największem nawet wzmożeniu się ruchu, nie przyniesie przecież 37 miljonów! I tak dość optymistycznie preliminowano go na 15·2 milj. Cóż przeto pozostało innego, jak jeno preliminować wyżej dawne podatki! I gdy się czyta te preliminarze, mimowoli nasuwa się zaraz pytanie: czyżby minister skarbu zgoła niczego nie słyszał o o g ó l n e j d e p r e s j i e k o n o m i c z n e j w Austrji? Nie wie może, iż dochody towarzystw o p a d a j ą, że większość fabryk o b n i ż y ł a z n a c z n i e swą produkcję, że 150.000 robotników nie ma zajęcia, skutkiem czego ubywa 150.000 konsumentów piwa, wina wódki, cukru i tytoniu? Państwo nie dostaje zapomóg od Banku, koleji północnej lub Osiek-Ceplice, musi owszem wstawiać w swój preliminarz wyższe świadczenia z tytułu gwarancji państwowej, lecz mimo to minister skarbu jest takim optymistą, że spodziewa się ze strony przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, w y ż s z y c h o ½ milj. k. dochodów podatkowych. Również podatki osobisto-dochodowe, zarobkowe i rentowe mają przynieść z n a c z n i e w i ę c e j. Lecz skąd? — trzeba istotnie zapytać.

Przy podatkach pośrednich widzimy ten sam optymizm. Cukier, piwo, n a f t a, tytoń, stemple i należytości, — wszystko to preliminowano w sumach większych, od poprzednich — z wyjątkiem j e d n e j w ó d k i, której konsumcja stale się zmniejsza (swoją drogą Bogu dzięki! *Prz. Red. „Dzien. Pol.“*) ponieważ ostatnie podwyższenie podatku od wódki czyni ją teraz dla ludności niemal nieprzystępną. Czyż potrzeba innych jeszcze dowodów na to, że mianowicie artykuły żywności n i e s ą w s t a n i e już unieść na sobie większego ciężaru podatkowego?

Ogółem ten dzisiejszy preliminarz budżetowy robi wrażenie i n t e n z y w n e g o napięcia siły podatkowej i widząc, z jakim trudem zdołano tym razem utrzymać jeszcze obie strony państwowej głównej księgi w r ó w n o w a d z e, niepodobna pozbyć się uczucia, że ten budżet doszedł obecnie do o s t a t n i e j granicy e l a s t y c z n o ś c i dochodów państwowych. Krok jeszcze dalej — a siła podatkowa ludności nie wytrzyma!...

Tak pisze umiarkowany organ opinji w kraju, gdzie kwitnie o l b r z y m i p r z e m y s ł f a b r y c z n y i g ó r n i c z y, gdzie dobrobyt ogólny jest prawie przysłowiowym w Austrji, gdzie z wyjątkiem proletarjatu robotniczego, idącego wszędzie w ślad za wielkim przemysłem, nie ma wcale proletarjatu w i e j s k i e g o i ani głód, ani tyfus nie panuje co wiosnę e p i d e m i c z n i e. A cóż teraz mówić o naszej nieszczęsnej Galicji, nie mającej ani w drobnej części warunków ekonomicznych, w jakich żyją Czechy!

Defraudacja w Banku anglo-austrjackim.

Powódź defraudacyj, jakie ostatnimi czasami na jaw wyszły, nie oszczędziła i Banku anglo-austrjackiego. Suma nie przekroczyła tam 36 000 koron, a dyrektor Eugenjusz Krämer — choć pokrył szkodę, jak to donieśliśmy w telegramach — znalazł się rychło pod kluczem.

O sposobie popełnienia tego sprzeniewierzenia i jego odkrycia, nadeszły właśnie bliższe szczegóły. Mianowicie dyrektor miał prawo asygnowania kwot do pewnej wysokości; prawo to było jednak ograniczone i tak: nie powinien był przekraczać wysokości przepisanego mu przez radę generalną bianko-kredytu, tembardziej nie wolno mu było z jego upełnomocnienia pożyczać komuś sum, kto nie stał w kontakcie z Bankiem, ani też wierzycielom depozytowym wydawać pieniedzy powyżej ich depozytów. Nie mogło to tedy wpaść w oko kasjerowi, że dyrektor pobiera pieniądze na obcy rachunek za własnym kwitem. W ten sposób pobrał on na tej drodze na dwa konta fikcyjne: 26.000 koron na nazwisko Karola Gärtnera i 10 000 koron na konto zdeponowanych 200 akcyj Alpinów na imię Hollitzera. Pieniądze te kazał Krämer zostawić u siebie w biurze, bo tam interesenci je odebrać sobie mieli. I to zarządzenie nie obudziło w personalu żadnego podejrzenia, bo Krämer, jako dyrektor, cieszył się zaufaniem i wielkiem poważaniem.

W kilka dni później zwróciła buchalterja uwagę rady generalnej, że dwie nieznane firmy dłużne są 36.000 koron, nie mając na to pokrycia. Rada generalna była zdziwioną. Zawołano Krämera dla dania wyjaśnień i ten przyznał się zaraz, że zdefraudował tę sumę dla swej potrzeby. Zarządzono natychmiastową suspenzję Krämera, jednak ze względu na jego zasługi nie robiono doniesienia do prokuratorji, ale dano mu 14 dni czasu do pokrycia zdefraudowanej sumy. Krämer pojechał natychmiast do swego szwagra Dierrera w Lincu, który jest tam prezydentem izby handlowej i posłem do rady państwa. Dierrer przyrzekł pomoc, ale postawił za warunek, żeby Krämer był napowrót przyjęty na swą posadę.

Propozycję tę rada generalna odrzuciła; mimo to rozpoczęła pertraktacje z Dierrerem w sprawie pokrycia sumy zdefraudowanej. W trakcie tego wpłynęło do policji doniesienie o zaszłym fakcie, a doniesienie to zrobił ktoś prywatny. Na podstawie tego doniesienia władza musiała wkroczyć i Krämera pod zarzutem oszustwa w areszcie śledczym ulokowała.

Krämer liczy lat 57, jest wdowcem i ojcem dwu córek, z których jedna niedawno temu wyszła za oficera. Przy przesłuchaniu tłómaczył się Krämer, że zdefraudowanych pieniędzy użył na kaucję małżeńską dla zięcia.

Z krainy sztuki stosowanej.

(Wystawa prac ś. p. Poświkowej).

Otwarta w zeszłym tygodniu w salonach naszego towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wystawa prac ś. p. Poświkowej, zainteresowała nietylko koła znawców i miłośników sztuki, ale także i głównie panie nasze, które z zamiłowaniem uprawiają kult haftów i robót kobiecych, mających zastosowanie przy artystycznem ozdabianiu przedmiotów zwykłego domowego użytku i tak prozaicznej natury, jak chustki, ręczniki, obrusy itp. Jest to niezawodnie dziedzina artystycznej działalności, do której kobieta, z mocy swego naturalnego usposobienia, a głównie wytrwałej cierpliwości, ma w pierwszym rzędzie powołanie — a do jakiego stopnia wysokiego artyzmu i doskonałości można dojść przy rzeczywistym talencie i zamiłowaniu — świadczy najlepiej wystawa, o której mówimy.

Zmarła przedwcześnie, w pełni właśnie rozwoju swego pięknego talentu, a z wielką szkodą dla sztuki i społeczeństwa, wśród którego ten rodzaj sztuki stosowanej uprawiać i krzewić usiłowała, ś. p. Poświkowa, pozostawiła mnóstwo prac, które już dawniej uczyniły imię jej głośnem i na wystawach zagranicznych zdobyły zasłużony poklask i uznanie. To, co widzimy obecnie na wystawie lwowskiej, małym jest zaledwie zbiorem owoców jej pracowitego żywota, ułożonym doraźnie z tego, co się udało zebrać z wystaw warszawskich i od osób prywatnych, a jednak daje już wysokie wyobrażenie i o talencie i o pracowitości artystki, a zarazem budzi żal głęboki, że nie danem jej było dłużej i skuteczniej wśród nas na tej niwie pracować.

Możnaby wystawę podzielić na dwie części. Pierwsza obejmuje szkice, rysunki, rzuty kompozycyjne rozmaitych deseni na motywach kwiatowych i z królestwa ptaków, które to wszystkie kompozycje w dalszem rozwinięciu i wykończeniu, przeznaczone są do zdobienia nakryć stołowych, lub też jako czysto dekoracyjne *panneaux* w buduarach i salonach. Od najprymitywniejszych zarysów i studjów z natury, aż do skończonych kompozycyj, przedstawiają one niejako całą skalę stopniowego rozwoju danego tematu w rysunku, niejako całą szkołę malarstwa dekoracyjnego w zakresie sprzęcików salonowych. We wszystkich tych próbach i szkicach widać przy tem indywidualny styl artystki, skłaniający się wprawdzie ku t. zw. angielskiej secesji, ale nie rażący dziwaczną ekscentrycznością, (jakiej okazów mamy aż nadto w rozmaitych współczesnych afiszach, winietach okładzinkowych itd.) a przeciwnie: ujmujący prostotą i wdziękiem, co się tłómaczy rzetelnem podpatrzeniem i umiejętnem a gustownem naśladowaniem natury. Doskonałe są studja kwiatów, a także ptaków przeróżnych, zarówno swojskich jak egzotycznych, i stanowią bardzo wdzięczne wzory przeważnie do malowania na porcelanie: we wszystkich ujawnia się duża lekkość w kompozycji rozmaitych wiązanek, smak w układzie rysunku i w doborze kolorów. Niepodobna tu oczywiście wyliczyć, chcćby pobieżnie, tego mnóstwa nagromadzonych wzorów na tkaniny, hafty, batysty, story, ba nawet na posadzki; zwrócimy jednak uwagę na piękny i w swoim rodzaju mistrzowski wzór na wielki obrus, ubrany w irysy stylizowane.

---

(97) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

— Oni tak robią okręt, — objaśniał Garabet. Okręt i burza... Z początku maleńki burza... potem wielki burza...

— Więc oni modlą się w ten sposób, czy co tak ego? — zapytał Garabeta Mikołaj Iwanowicz.

— Tak, duszko moja, modlitwa... Modlą się. U nich takiego wiara.

— Więc na tem właśnie polega leczenie wiernych? — zadała z kolei pytanie Głafira Semenówna.

— Nie, *madame*, leczenie nastąpi później.

Derwisze tymczasem krzyczeli już z całego gardła swoje: „ła-iła-iła-ła“. W powietrzu tylko migotały ich głowy, odrzucane to naprzód, to wtył, to na prawo, to na lewo. Z poczerwieniałych twarzy spływał pot rzęsisty.

— Nieszczęśliwi! Jak oni zmęczeni! — odezwała się Głafira Semenówna.

— Niech *madame* poczeka. Tu jeszcze będzie coś lepszego, — odrzekł Garabet.

Nagle derwisze porwali się na nogi i poczęli kręcić się w kółko. Puszczone w szalony ruch głowy zaledwie już migotały przed oczyma widzów, ale wyrazów twarzy nie można było uchwycić. Powietrze rozdzierał ryk formalny. Derwisze, kręcąc się, także podskakiwali.

— Wszak u nas, w Rosji, jest podobna sekta. Nazywają się Skakunami, — zauważył Mikołaj Iwanowicz.

Głafira Semenówna skrzywiła się i rzekła:

— Nieprzyjemny widok. Pójdźmy stąd.

— A leczenie, *madame*? Zaraz zacznie się leczenie, — odpowiedział Garabet, zatrzymując ją.

— Bóg z nimi i z ich leczeniem, — odpowiedziała, odwracając się, Głafira Semenówna.

— Nie można, duszko, trzeba patrzeć do końca, — zauważył z kolei małżonek. — Ja potrzebuję tego. Napiszę dzisiaj do Bazylego Kuźmicza list z Azji, więc muszę mu także derwiszów opisać.

— Opiszesz, nie widząc. Możesz przecie nakłamać, co ci przyjdzie do głowy.

W tej chwili jeden z derwiszów, wyjąc straszliwie, upadł. Z ust biła mu piana. Wślad za nim przewalił się drugi derwisz i leżał już bez ruchu, rozłożywszy ręce. Twarz miał poczerniałą, oczy rozwarte. Padali potem kolejno: trzeci derwisz, czwarty, piąty... Głafira Semenówna już nie patrzała.

— Dosyć tego, dosyć! Pójdźcie na cmentarz, — wołała.

— Ale już trzeba do końca, *madame*, pani, duszko moja, — perswadował Ormjanin. — Zaraz zacznie się leczenie.

Rzeczywiście, zwolna wszyscy derwisze przestali wyć i tarzać się. Posiadali na baranich skórach i zwiesiwszy głowy, oddychali ciężko. Szejk wzniósł ręce. W tej chwili biegły już na pomost wszystkie kobiety ze wszystkich stron, przynosiły dzieci, kładły je twarzą ku ziemi i same padały tak samo. Szejk w towarzystwie derwisza, który niósł miseczkę na ofiary, przechodził wzdłuż leżących, dotykał swą stopą ich pleców, lub innej części ciała i postępował dalej. Kobiety, około których szejk już przeszedł, podnosiły się i wrzucały pieniądze do miseczki derwisza. Położono także chorą kobietę na krańcu pomostu. Krzyczała głosem przenikliwym, histerycznym. Szejk dotknął ją nogą naprzód na plecach, później na szyi.

— Więc to taka kuracja? — zapytała Głafira Semenówna.

— Taka, taka... On leczy przez swoją świętość, — objaśnił Ormjanin. — Aby pokazać swoją świętość, derwisze dawniej nosili w rękach żarzące się węgle, następowali bosą nogą na rozpalone, czerwone żelazo, ale teraz nie pozwala na to policja.

Derwisz z miseczką podbiegł także do małżonków. Mikołaj Iwanowicz uśmiechnął się.

— Na koniaczek prosisz, święty mężu? No, dobrze, dobrze. Wypij sobie za zdrowie Mikołaja, Głafiry i Garabeta, — rzekł i opuścił do miseczki srebrną monetę. — A teraz ruszajmy na cmentarz, — zwrócił się do Ormjanina.

— Wszak my już na cmentarzu, duszko moja. Ot, stoją nagrobki. Tutaj, w Skutari, wszędzie cmentarz, — rzekł.

— Mówiłeś, że to stary cmentarz. Rozumiem. Ale gdzie nowy?

— A oto, duszko moja, za tym malutkim meczetem. Tam pójdziemy i tam będzie nowy cmentarz.

Garabet wskazał na mały, bardzo ładny meczet z dwoma minaretami, górujący ponad ciemną zielenią cyprysów. Poszli w tamtą stronę. Prawie wszystkie kobiety, które uczestniczyły w nabożeństwie derwiszów Rufaj, podążyły również w tym samym kierunku.

Bliżej ku nowemu cmentarzowi pojawiały się już kioski kafedżich z ogniskami, na których stały imbryki. Na kocach, rozścielonych obok kiosków, siedziały fezy. Krążyli piekarczyki z bułkami, z gotowaną kukurudzą i fasolą. Turek w zawoju pchał ręczny wózek z kotłem, owiniętym w dywan i zalecał gorący „płow“. Wszędzie sprzedawano coś do zjedzenia. Ba, znalazł się nawet wędrowny golarz, który tuż obok walącego się ogrodzenia „nowego“ cmentarza usadowił na dywanie jakiegoś klienta i golił mu namydloną głowę.

Roznoszono na sprzedaż chusteczki i płótna i tutaj dopiero spostrzegła Głafira Semenówna Turka z koszykiem, z którego widniały te same, safjanowe, złotem naszywane pantofelki bez obcasów a z zadartymi nosami, jakich napróżno szukała wczoraj w bazarze stambulskim.

— Oto, pantofelki! — zawołała z radością i podbiegła do koszyka.

Turek natychmiast przyłożył dłoń do czoła i do serca, oddał pełen szacunku ukłon i począł uderzać pantofelkami, podeszwą o podeszwę.

Głafira Semenówna wybrała trzy pary. Handlarz wymienił ceny. Garabet począł się targować dawał trzecią część ceny. Jakoś nareszcie porozumieli się i pantofle były kupione.

— Dlaczego takie pantofle sprzedają tylko tutaj? — zapytała Garabeta Głafira Semenówna.

— Dlatego, *madame*, że takiego pantofla nosi tylko najbardzo stara Turczynka, a one nigdzie więcej nie chodzą spacerować, jeno na cmentarz. A na tamtej stronie, duszko moja, nawet najstarsze staruchy już nie noszą takiego staromodnego pantofla. To jeszcze tylko tutaj, w Skutari — odpowiedział.

Mikołaj Iwanowicz szarpnął Garabeta za rękaw i zapytał ukradkiem:

— A koniaczku... he?... jest tu gdzie wypić?

— Można... Pójdziemy.. — szepnął Ormianin.

XC.

Niezwykle wesoły, miły dla oka widok przedstawia nowy, czyli wielki cmentarz w Skutari, rozciągający się na górze. Oczom małżonków Iwanowów, gdy weszli na wzgórze przedstawiły się dziesiątki tysięcy nagrobków. Od wejścia wiło się ku górze kilka drożyn, obsadzonych wysokimi i niskimi cyprysami, a wśród ciemnej zieleni jaśniały białe pomniki muzułmańskie, składające się u mężczyzn ze trzech, u kobiet zaś z dwóch kamieni: jednego, leżącego napłask i drugiego, ustawionego na tamtym w poprzek. U mężczyzn trzeci kamień wyobrażał turban, czyli zawój, wykuty z jakiegokolwiek głazu i ustawiony na szczycie drugiego kamienia, zazwyczaj cokolwiek na bakier. Nagrobki i cyprysy szły pod górę i tworzyły niezwykły widok dla przechodnia, ale wspanialszy jeszcze uderzał go widok, kiedy spojrzał poza siebie. Z wysokiej góry, w kierunku drożyn, widać było u dołu błękitny Bosfor, a dalej brzeg europejski z różnobarwnemi, dziwacznemi budowlami, które piętrzyły się terasowato. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Druga część wystawy jest już niejako ostatnim wyrazem sztuki stosowanej w zakresie ozdobnych sprzętów i sprzęcików salonowych. Są tu całe garnitury mebli, prześlicznie ornamentowanych motywami przeważnie ze świata roślinnego. Szczególnie odznacza się wielki garnitur salonowy z drzewa jaworowego, o naturalnym kolorze czerwonawym, malowanego w desenie jesionowe, niezmiernie starannie i drobiazgowo wykończone. Kanapa i fotele mają poduszki koloru perłowego, z efektownie wyhaftowanemi piórami pawiemi. Obok tego garnituru, złożonego z kanapy, kilku foteli, krzeseł, dwóch stołów, etażerek i wspaniałej, haftowanej makaty — widzimy jeszcze wiele innych, luźnych mebelków salonowych, parawan z wdzięczną sylwetą jesionowej gałęzi, kilka składanych stoliczków do kawy i zastawy porcelanowe, malowane w kwiaty i owoce, za które to „kunsztyki" malarstwa stosowanego otrzymała ś. p. Poswikowa swego czasu na wystawie w Chicago, w dziale przemysłu artystycznego nagrodę, i dyplom uznania. Ściany salonu, w którym meble są wystawione, zdobią *panneaux* artystycznie malowane w chryzantemy i korony cesarskie.

Z dużem zadowoleniem artystycznem, ale też i z niemałym, jak powtarzamy, żalem, opuszczaliśmy tę piękną wystawę — z żalem, że twórczyni tych zajmujących i doskonałych prac już dalej w pośród nas działać nie może, by uprawiać niwę sztuki stosowanej, która amatorkom tyle wdzięcznego i miłego zajęcia, a potrzebującym pracownicom nawet wiele korzyści materjalnej przyczynićby mogła.

Wystawa będzie otwartą jeszcze tylko do 1 listopada. Dla wielu pań naszych, które dotychczas nie mogły zwiedzić tej tak dla nich zajmującej i pouczającej ekspozycji — czasu dość do nagrodzenia tego zaniedbania. Ujrzą na wystawie też doskonały portret śp. Poświkowej (dzieło panny Łempickiej, malarki z Warszawy) ujrzą doskonale oddane rysy artystki, która z zamiłowaniem prawdziwem sztuki — zamiłowanie to i kult praktyczny w najszerszych sferach rozbudzić usiłowała. Wtem jej prawdziwa zasługa. *R.*

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 22 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9° R. Pochmurno.

Z prasy. Dr. Witold Lewicki, sekretarz wydziału krajowego, były poseł do rady państwa z Przemyśla, wstępuje — jak donosi *Głos Narodu* — w skład redakcji konserwatywnego *Słowa*, wychodzącego w Warszawie. Dr. Lewicki był swojego czasu redaktorem lwowskiego *Słowa polskiego*, a następnie jednym z założycieli i redaktorów naczelnych *Nowego Głosu polskiego*.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował p. Stanisława Weigelta, asystentem botaniki i filologji w akademji rolniczej w Dublanach.

Nieuzasadniony zarzut. Z kompetentnego źródła otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Jedno z pism porannych napadło namiętnie na prezydenta dra Małachowskiego, zarzucając mu, że urządził wczoraj w tajemnicy zgromadzenie delegatów rady miejskiej w sprawie jubileuszu Konopnickiej, że narzucił radzie miejskiej swą wolę, aby jakiś projekt poprzedni nie był wykonany, lecz aby deputacja rady udała się do pani Konopnickiej do hotelu i tam, a nie w teatrze, złożyła jej życzenia i nie srebrny wieniec, lecz bukiet wręczyła jubilatce imieniem gminy.

Że tajemnicy co do zgromadzenia delegatów nie robiono, najlepszy dowód w tem, że *Dziennik Polski* w numerze popołudniowym doniósł wczoraj, iż takie zgromadzenie w sprawie jubileuszu Konopnickiej zostało zwołane. To zgromadzenie też uchwaliło wysłać deputację do mieszkania jubilatki i wręczyć jej bukiet. Nie uznano bowiem za odpowiednie, aby ludzie, stanowiący w każdym razie ciało urzędowe, a więc zwierzchnicy miasta i radni — jawili się na scenie teatralnej i z tego miejsca składali jubilatce życzenia. Zatem nie narzucanie woli prezydenta, lecz uchwała licznego grona członków reprezentacji miejskiej zadecydowała o sposobie uczczenia Konopnickiej przez gminę.

Lista sędziów przysięgłych wylosowanych na szóstą kadencję, która rozpoczyna się dnia 17 listopada br. Skalisz Juliusz właśc. realn., Lwów, Karol Łazarz Markus kupiec, Lwów, dr. Czemeryński Karol Ign. adwokat Lwów, dr. Kuczkiewicz Jan adwokat Lwów, Gaszyński Zdzisław adj. wydz. kraj., Grabowski Jakób Stan. wł. realn. Lwów, ks. Łodzia Aleksander Poniński wł. dóbr Horyniec, Adamowicz Konstanty wł. realn. i agencji handlowej Lwów, Szawiński Tadeusz wł. realn. w Hołosku Wielkiem, dr. Godlewski Włodzimierz adwokat Lwów, Ilnicki Feliks inżynier pryw. Lwów, Quest Jan kupiec Lwów, Bolland Bernard zast firmy „Singer et Cie", Skupieński Władysław wł. realn. Lwów, dr Gorecki Tadeusz adwokat Lwów, Wiśniewski Władysław nadleśniczy i przełożony obsz. dwor. w Kłodnie p. Żółkiew, Golda Józef wł. realn. i majster szewski Lwów, Jarzyna Jan wł. realn. i złotnik Lwów, Pogorzelski Bolesław wł. realn. w Kleparowie, Laskownicki Bronisław redaktor *Wieku Nowego* Lwów, dr Rucker Jan aptekarz Lwów, Geschöpf Józef Mieczysław wł realn. Lwów, Kitz Emil kantor wym. Lwów, Plewnicki Ferdynand wł. realn. Lwów, Chaberski Kaz. urz. Tow kred. ziemsk., Scheier Jerzy dzierżawca folwarku Kulparków pod Lwowem, Girttler Ernest de Kleborn urz. Tow. kred. ziem., Sawracki Hipolit wł realn., lakiernik Lwów, dr. Stesłowicz Władysław sekretarz izby handlowej, Klaften Salamon wł. zakł. fotograficznego, Knauer Emil właść. realn. dr. Kosiński Adam adwokat Lwów, Rysiak Jakób majster murarski Lwów, Ziff Bension wł. realn. Lwów, Ehrlich Stanisław urz. zakładu ubezpieczenia robotników, Hoppen Franciszek agencja handlowa.

Jako zastępcy przysięgłych wylosowani zostali: Balas Michał kupiec, Bałaban Jakób budowniczy, Lange Tadeusz dyrektor dóbr fundacji hr. Skarbka, Sokołowski Stanisław wł. biura sprzedaży dzienników, Erhardt Franciszek wł. realn. i krawiec, dr. Radzikowski Eljasz asystent uniwersytetu, Szydłowski Wincenty dyrektor związku przemysłowego, Fabrykant Józef dostawca drzewa i Geschloss Maksymilan wł realn. we Lwowie.

Przeniesienie urzędu pocztowego Urząd pocztowy we Wrzawach przeniesiony zostanie z dniem 1 listopada br. do miejscowości Gorzyce, leżącej w tem samem polu i kwadracie taryfowym. Przeniesiony urząd połączony będzie z 8 klm. oddalonym urzędem pocztowym w Nadbrzeżu.

Nowi listonosze wiejscy. Z dniem 1 listopada br. zaprowadza dyrekcja poczt codzienną służbę listonosza wiejskiego przy następujących urzędach pocztowych: w Bieczu dla miejscowości Głęboka i Grudna kępska; w Nieznajowej dla miejscowości Czarne-Lipna, Radocina i Długie; w Ropicy ruskiej dla miejscowości Pstrążne, Bodaki, Przegonina, Bartne, Małastów i Dragaszów; w Rzepienniku strzyżewskim dla miejscowości Rzepiennik biskupi i Turza i w Uściu ruskiem dla miejscowości Kunkowa, Leszczyny, Nowica i Przysłup.

Ze sfer aptekarskich. Koncesje na apteki otrzymali: Gustaw Adam w Stanisławowie, Karol Wałaszkiewicz w Strzeliskach nowych, Emil Holinaty w Nowem Siole. Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie trzeciej nowej apteki i na rozpisanie konkursu na trzecią aptekę w Samborze, odmówiło zaś w Sokalu i Żółkwi.

Zagadkowe więzienie 14-letniej dziewczyny. W sprawie poruszonej pod tym tytułem w nrze 488 *Dziennika*, prosi nas p. Jetti Fein, właścicielka składu nafty, o zaznaczenie, że nie namawiała wcale Michaliny Pięciorakównej, aby ojca nie słuchała i aby przeszła na wiarę żydowską. Nie obiecywała jej też zapisać swego majątku, lub wysyłać ją do Stryja. Michalina Pięciorakówna sama prosiła Feinową o przytułek, twierdząc, że ją ojciec z domu wypędził. Ulegając jej prośbom, przyjęła ją do służby, którą też pełniła w jej domu dobrowolnie przez dni kilka. Kilkakrotnie radziła jej, aby ojca przeprosiła i do domu powróciła, ale te rady okazały się bezskutecznemi.

Nie używała też Feinowa Michaliny do roznoszenia nafty po domach rozpusty lecz wyłącznie do lekkich robót w domu a następnie sama ze służby ją oddaliła.

Narodowa uroczystość na kresach W korespondencji o obchodzie w Horodence, zamieszczonej we wczorajszem popołudniowem wydaniu *Dziennika* błędnie wydrukowano, iż na uroczystości było obecnych około dwunastu włościan. Było ich około dwustu

Wiec. W Berlinie odbędzie się w niedzielę dnia 26 bm. wiec ogólny w sprawie dokładnego zbadania upośledzenia, jakiego Polacy-katolicy doznają we wszystkich tamtejszych parafiach katolickich. Szczególnie omawianą będzie sprawa przygotowania dzieci polskich do spowiedzi i komunji św.

Czy możliwe? *Täglische Rundschau* donosi, że hr Zygmunt Raczyński, właściciel fideikomisu i dziedziczny członek pruskiej izby panów przeszedł z całą rodziną na protestantyzm.

Kolonizację w Księstwie Poznańskiem zamierza rząd niemiecki — jak pisze *Deutsche Zeitung* — przyśpieszyć przez przedstawianie ludności niemieckiej w czysto niemieckich dzielnicach korzyści, jakie dla niej powstaną przez nabywanie włości rentowych w Księstwie Poznańskiem. Rząd spodziewa się, że w ten sposób więcej kolonistów niż dotychczas zdecyduje się na nabywanie ziemi od komisji kolonizacyjnej. *Deutsche Zeitung* dodaje: Taka procedura jest bardzo upragniona; toż komisja kolonizacyjna już tego doświadczyła, że administracja kolejowa odmówiła jej umieszczenia ogłoszeń na dworcach kolejowych.

Ocalenie pociągu. W *Kur. Warsz.* czytamy: Pasażerowie pociągu pośpiesznego nr. 9, idącego onegdaj z Petersburga do Warszawy, uniknęli strasznej katastrofy tylko dzięki przytomności zwrotniczego — Pociąg szedł całą siłą pary. Maszynista, przejeżdżając przez stację Wołomin, nie widząc sygnałów ostrzegających minął stację. Nagle służba wagonu restauracyjnego, na końcu pociągu, spostrzegła biegnącego za pociągiem zwrotniczego, który chorągiewką dawał rozpaczliwe znaki i gwizdał ze wszystkich sił. Pociągnięto za sznur bezpieczeństwa w pociągu, lokomotywa wydała świst przeciągły i pociąg zatrzymany nagle hamulcami, stanął. Niebawem sprawa się wyjaśniła. — Z przeciwnej strony szedł od Warszawy pociąg towarowy. Katastrofa wisiała w powietrzu — jeszcze minuta, a nastąpiłoby spotkanie pociągów.

Organ petersburskiego „błagotworitelnego" Towarzystwa Znane ze swej działalności panslawistyczne Towarzystwo „dobroczynności" w Petersburgu rozpoczęło nanowo wydawanie własnego organu pt. *Izwjestja sławjan błahotwor. obszczestwa*. Pierwszy zeszyt pojawił się, oczywiście z tendencją, jaka znamionuje to stowarzyszenie, werbujące wszystkich Słowian pod hegemonję Rosji.

Jeszcze jedna defraudacja. Z Budapesztu donoszą, że w urzędzie pocztowym w Nagy-Buthin od miesiąca nie ekspedjowano przekazów. W ten sposób sprzeniewierzono 12 000 koron. Ponieważ poczta regularnie przychodziła, sądzono zrazu, że pieniądze gdzie w ambulansie zginęły; tymczasem sprzeniewierzono je w urzędzie.

Dr. Jan Tymowski, znany lekarz, niegdyś lekarz Kraszewskiego, zaniemógł ciężko w Paryżu. Dr. Tymowski liczy lat 57, a znany jest w szerokich kołach Polaków na obczyźnie; szczególniej biedna emigracja ma mu wiele do zawdzięczenia dla jego rzadkiej ofiarności.

Zniesienie sądów wojennych we Francji. Doniosły już telegramy, że minister wojny André przedłożył radzie ministerjalnej projekt ustawy, według której miałyby być sądy wojenne w czasie pokoju zniesione po większej części, a pozostawione tylko dla spraw dyscyplinarnych, podczas gdy wszelkie inne przekroczenia i występki, popełniane przez osoby wojskowe, miałyby być rozstrzygane i sądzone przez sądy cywilne. W sprawach rewizji procesów miałby być kompetentny do rozstrzygania tylko trybunał kasacyjny. Zarządzenie to bywa motywowane chwiejnem stanowiskiem sądu wojennego w sprawie Saint Remy itp.

Okradziony dyplomata. Attaché jednej z ambasad, br. Ignacy Skarbek, został w drodze z Wiednia do Pesztu, w pociągu okradziony. Nieznany złodziej skradł mu znaczniejszą sumę pieniędzy i kwit na pakunki.

Dziki kupiec. Donoszą z Berlina o niezwykłym wypadku dzikości pruskiej. Do pewnego sklepu weszła mała dziewczyna i wzięła śliwkę. Właściciel sklepu wybiegł za dzieckiem, wystrzelił do niego z pistoletu i zabił je na miejscu. Wskutek tego wypadku powstało takie wzburzenie między publicznością, że wielu z przechodniów wpadło do lokalu i poczęto go demolować. Kupca, którego również bardzo ciężko pobito, odprowadzono na policję.

Zamordowanie sędziego. Piszą z Oldenburga: Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych toczy się od dwóch dni proces przeciw byłemu prezydentowi oldenburskiego Banku związkowego, Ottonowi v. Bruhns, który w dniu 16 kwietnia b. r. w swem mieszkaniu zastrzelił starszego sędziego Beckera. Rzecz się tak miała, że sędzia Becker, będąc przewodniczącym zgromadzenia wierzycieli w konkursie skrachowanego banku, przywołał do porządku zirytowanego prezydenta, wskutek czego Baden-Bruhns w prasie go zaatakował. Od tej pory prześladował prezydent sędziego nienawiścią swoją. Kiedy w dodatku Baden przegrał proces o obrazę czci przeciw swemu własnemu szwagrowi, poszedł do mieszkania Beckera i paroma strzałami z rewolweru trupem go położył. Morderca wpadł następnie w szał, jak warjat, twierdził, że jest królem sjamskim, a wszyscy inni jego niewolnikami. Jakkolwiek Baden Bruhns jest alkoholikiem i dawniej już kilkanaście miesięcy był trzymany w zakładzie dla chorych nerwowych, mimo to psychjatrzy uznali go po czytalnym.

Pijaństwo w Moskwie. Dzienniki rosyjskie zamieszczają wiadomość, iż w Moskwie od daty wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków tj. dnia 14 lipca 1901 r. po dzień 14 lipca 1902 r. pociągnięto za pijaństwo 53.617 osób do odpowiedzialności sądowej. czyli około 150 osób dziennie.

Brodsky, ofiara katastrofy balonowej w pobliżu Paryża, był osobistością, szeroko znaną w kołach sportowych Niemiec i Austrji. Pełne jego nazwisko brzmiało: Ottokar von Bradsky-Labun. Ukończywszy szkołę wojskową w Dreznie, wstąpił do 19 pułku huzarów w Grimma, w Saksonji. Jako znakomity jeździec, mianowany został nauczycielem jazdy konnej w Hanowerze. Stamtąd przeniesiono go w roli *attaché* wojskowego do Wejmaru. Przebywszy zaledwie lat kilka na tem stanowisku, wziął dymisję, ożenił się z córką bogatego przemysłowca saskiego i zamieszkał w Paryżu. Tam poświęcił się całkiem aeronautyce. Rok temu rozpoczął budowę balonu, który stał się powodem jego śmierci

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 21-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —4 8, Uleaborg —6 0, Petersburg —4 8, Stockholm 4 4, Warszawa 6 8, Moskwa +8·6, Stornoway 8 9, Scilly 9·4, Isled'Aix 15·2, Paryż 9·9, Borkum 7·4, Keitum 7·7, Hamburg 6·0, Memel 7·4, Berlin 6·2, Monachjum 6·2, Bregencja 6·4, Praga 5·8, Wiedeń 6·0, Budapeszt 7·8, Hermanstadt —0·5, Sarajewo 2·1, Lesina 10·1, Tryjest 11·6, Florencja 7·6, Rzym 11·8, Neapol 13·3, Palermo 14·0. Na zachodniej północy Europy wyłoniła się nowa depresja barometryczna, podczas gdy ciśnienie powietrza wszędzie się podniosło. Ponad Europą środkową są różnice barometryczne bardzo nieznaczne, a wiatry słabe. Pogoda jest zmiennie pochmurna i chłodna. W Alpach spadły dość obfite opady deszczowe. Prognoza: Zmiennie pochmurno, nocami bardzo chłodno.

Z kraju.

Brody. (*Izba przemysłowo-handlowa*). Wczoraj wieczorem odbyło się zwyczajne posiedzenie izby przemysłowo-handlowej pod przewodnictwem prezydenta L. Blocha, na którem załatwiono wedle referatów sekretarza dra Rittla mnóstwo spraw bieżących, z których zasługuje na wyszczególnienie opinja o reformie ustawy przemysłowej. Uchwalono też w myśl wniosków referenta budżet na rok 1903, wraz z zamknięciem rachunkowem za rok 1902 i rozdano stypendja izbowe uczniom tutejszego gimnazjum.

Delatyn. (*Zgon ś. p. Franciszka Gruińskiego*) Uzupełniając notatkę naszą wczorajszą o śmierci ś. p. Gruińskiego, donosi nam nasz korespondent: Zmarły cieszył się ogólnym i zasłużonym szacunkiem i znany był z dobroci serca i gorących swych uczuć patrjotycznych, które były mu zawsze bodźcem do działania w każdej narodowej sprawie, szeroko także poza obrębem naszego miasteczka. Ś. p. Gruiński pochodził z rodziny imigrantów na naszą ziemię i nosił przedtem nazwisko Grupp, które jedynie dla bardzo przykrego w polskim języku brzmienia zmienił, wstępując w związki małżeńskie, na nazwisko Gruiński. Zamieszkały w Delatynie od lat kilkunastu i długoletni członek tutejszej rady gminnej, dał nieraz energicznem wystąpieniem w rzeczach dotyczących miejscowej autonomnji żywy dowód, jak mu mocno leżało na sercu dobro naszego miasteczka. Przedewszystkiem jednak był ś p. Gruiński wprost niezrównanym, bezprzykładnym w swej ofiarności ojcem rodziny. Cały zarobek swój, zdobyty ciężką pracą pełnego trudu i niepowodzeń życia, poświęcał z zupełnem zaparciem się na kształcenie sześciorga dzieci, by je wychować na miłujących Ojczyznę obywateli, by się kiedyś stały jej chlubą. A rzecz ta na pozór zwyczajna, w dzisiejszych czasach, gdzie trujące prądy z zachodu coraz bardziej grożą rozbiciem rodziny, zasługuje w zupełności na wyszczególnienie. Niespodziewany zgon pogrążył wdowę w rozpaczy i osierocił nieletnie dzieci. Wczoraj złożyliśmy zwłoki cichego pracownika w rolę Bożą na sen wieczny... Spoczął na wzniesieniu wiejskiego cmentarza, wśród zieleni tych gór, które tak ukochał. Niech mu ta ziemia lekką będzie!

Gorlice. (*Sprawozdanie z obchodu grunwaldzkiego. — Na budowę gmachu „Sokoła" w Poznaniu*). Wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Gorlicach, jako komitet urządzający w Gorlicach w lipcu b. r. obchód rocznicy pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem, podaje do publicznej wiadomości, iż ze sprzedaży w dniu obchodu 1464 sztuk kartek do nalepiania na okna zamiast iluminacji, po 10 halerzy za sztukę licząc, uzyskano dochód brutto 146 kor. 40 hal. Po odtrąceniu kosztów sporządzenia kartek w kwocie 9 kor., pozostał czysty dochód z powyższego źródła w kwocie 137 kor. 40 hal., przeznaczono z góry na cele narodowe.

Zważywszy, że towarzystwa sokole w zaborze pruskim są ważnemi placówkami narodowemi i ogniskami, podtrzymującemi ducha narodowego, a jako takie, są przedmiotem gwałtowanych prześladowań i szykan ze strony rządu pruskiego, zważywszy, że bezsprzecznie pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje „Sokół" w stolicy Wielkopolski, w Poznaniu, zważywszy dalej, że „Sokół" poznański nie posiada własnego budynku, ale mieścił się dotąd w wynajętym od gminy lokalu, zważywszy, że zniemczały magistrat poznański, chcąc utrudnić, a może zniweczyć byt „Sokoła" w Poznaniu, wypowiedział mu w roku bieżącym salę gimnastyczną, wobec czego „Sokół" poznański rozesłał alarmującą odezwę do polskich towarzystw sokolich z prośbą o datki na rzecz budowy własnego gniazda, zważywszy wreszcie, że w tych warunkach przyspieszenie budowy polskiej sokolni w Poznaniu i stworzenie przez to jednej więcej placówki polskiej na zagrożonym posterunku jest ważnym celem narodowym, wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Gorlicach przeznaczył czysty dochód z obchodu grunwaldzkiego w kwocie 137 kor. 40 hal. na budowę gniazda sokolego w Poznaniu, w przekonaniu, że postąpił w myśl intencji nabywców kartek grunwaldzkich. Kwotę powyższą przesłano na ręce prezesa „Sokoła" poznańskiego, p. Teofila Preissa w Poznaniu, ul Wiedeńska l. 1.

Gródek. (*Wieczór Kościuszkowski*). W 85 tą rocznicę śmierci naczelnika Tadeusza Kościuszki, urządza polskie towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Gródku, dnia 26 października b r. (w niedzielę), o godzinie wpół do 8 wieczorem, w remizie tamtejszej straży pożarnej, wieczorek wokalno-gimnastyczny.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1034

* **Markiz de Souza**, członek nadwornych oper, przybywa — jak się dowiadujemy — do Lwowa ze swoim artystycznem towarzystwem i da w Collosseum trzy gościnne przedstawienia w czwartek piątek i sobotę. Słynny ten ensemble występował kilkakrotnie przed cesarzem Franciszkiem Józefem i uzyskał wielkie pochwały ze strony monarchy.

* **Z „Sokoła".** Rozkaz sokoli! Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, wzywa druhów, aby w mundurach zgromadzili się dnia 26 b. m. o godzinie pół do 12 przed południem w westybulu teatru miejskiego, celem wzięcia gremialnego udziału w uroczystości ku czci Marji Konopnickiej

* **Walne zgromadzenie** członków Klubu szermierzy odbędzie się w lokalu Klubu przy ulicy Akademickiej l. 25, w sobotę dnia 25 października b. r. o godzinie 7 wieczorem,

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu pp: Krokowski z Ponikwy 2 kor, Zofja Urbanowa z Komarna 6 kor., A. 2 kor.

Zmarli:

W Tuluzie zmarł Aleksander Stecker, weteran emigracji.

W Paryżu złożono do grobu wychodźców z roku 1863: Jana Wroczyńskiego i Benedykta Cisłowskiego.

W San Feliciano w Brazylji, zmarł ksiądz Maciej Piąch. Tarnowianin, od kilku lat tam przebywający, w 46 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptman'a. Występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

Jutro we czwartek: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach Kapeller'a.

W piątek: „Złote runo", dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Występ p. Józefa Śliwickiego.

W sobotę: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna Występ p. Józefa Śliwickiego.

W niedzielę: o godzinie 12 w południe, staraniem komitetu „Poranek ku uczczeniu jubileuszu Marji Konopnickiej". — Popołudniu o godzinie 3½ „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Frydberga z muzyką Michała Świerzyńskiego.

Wieczorem o godzinie 7½ „Świat na opak", operetka

W poniedziałek: po raz pierwszy „Mamzelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a (kompozytora „Dzwonów z Corneville").

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 23 października, „Wielki koncert filharmoniczny", ze współudziałem Mikołaja Rothmühla, tenora i Emmi Wolfsthalówny, violinistki. Program: I. 1. Wagner: Przygrywka do op. „Parsival"; 2 Mozart: „Arja koncertowa" z tow. orkiestry, odśpiewa M. Rothmühl; 3 Mendelsohn: Koncert E-moll z tow. orkiestry odegra Emmi Wolfsthalówna. II. 1. Schumann: Symfonja nr. 1; 2. Méhul: Arja z opery „Józef w Egipcie", odśpiewa z tow. orkiestry M. Rothmühl III. 1. a) Chopin: „Nokturn"; b) Corelli: „Gavot", odegra E. Wolfsthalówna; 2. a) Młynarski: „Kołysanka"; b) Gounod: „Wiosna"; c) Żeleński: Arja z opery „Janek", odśpiewa M. Rothmühl.

W sobotę piąty koncert popularny.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. P. Jan Gall, zaszczytnie znany kompozytor, objął w Konserwatorjum wykłady harmonji, jako przedmiotu głównego i rozpocznie takowe, skoro się zgłosi odpowiednia liczba słuchaczów. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Konserwatorjum gal. Tow. muzycznego, już od dzisiaj.

„Dobrobyt", (organ Związku gal. Kas oszcz.), wyszedł nr. 3 i zawiera: Pogląd na regulatyw z r. 1844, przez dyrektora K. O. Gołomba Banki i instytucje finansowe w Austrji w r. 1900 (c. d.); Z wydziału Związku gal. Kas oszczędności; Bilanse gal: Kas oszcz. za rok 1901; Polityka skarbowa w Rosji; Notatki; Skrzynka do listów; Losowania; Kursa porównawcze giełdy wiedeńskiej.

„Rymond, operę Raula Koczalskiego, o której pisaliśmy już obszernie, wystawiono tymi dniami po raz pierwszy w teatrze miejskim w Elberfeldzie. Trzyaktowe to dzieło młodziutkiego kompozytora miało wielkie powodzenie, jak o tem dowiadujemy się z recenzyj dzienników niemieckich. W obszernej recenzji *Kölnische Ztg.* czytamy, że „w „Rymondzie" znać ten sam genialny zakrój, który cechuje Koczalskiego jako pianistę, a odtąd będzie człowiek w kłopocie, kogo wyżej cenić: Koczalskiego pianistę, czy kompozytora..." „Instrumentacja brzmi przeważnie mile dla ucha, nie jest przeładowana, a miejscami jest bardzo charakterystyczną. Z predylekcją, ale zawsze zręcznie, używa Koczalski arfy. Głównem znamieniem „Rymonda" jest szczera bezpośredniość; kompozytor nie troszczy się o kierunki doktryny, ale wczuwa się w tekst i pod jego wpływem wypowiada się swobodnie i oryginalnie".

Równie szczegółowe, a pełne uznania sprawozdanie, zamieszcza *Tag* berliński. Podaje on treść, osnutą, jak wiadomo, na słowach Al. hr. Fredry i pisze między innemi:

„Pomimo niedojrzałości, zwłaszcza pod względem subtelności technicznych, znać w „Rymondzie" dużo talentu i poważnej pracy, tak, że po Koczalskim można się spodziewać jeszcze wielkich dzieł. Przedewszystkiem bije tam szczerozłota żyła melodji, kompozytor obchodzi się z melodjami rozrzutnie, bez troski o następne takty, jakby był wciąż pewnym swej pomysłowości i mówił sobie: Co mi tam, w następnym takcie znów mi coś nowego na myśl wpadnie! Melodje są świeże i dalekie od modernistycznego wyśrubowania".

W tym samym tonie wyrażają się inne pisma zagraniczne, stwierdzając jednogłośnie, że opera ma zapewnione powodzenie.

Improwizacja
wygłoszona przez Marję Konopnicką
na uczcie jubileuszowej w Krakowie dnia 19 października b. r.

Z głębokich szybów naszego żywota,
Kędy się tai dusza narodowa,
Buchnął dziś wicher płomieni i złota
W mury Krakowa.
I poszły skrami żary tajemnicze
Przez zasypane popiołami znicze.

I oto wszyscy jesteśmy w natchnieniu
Życia, ku zorzom jutra uniesieni,
Wszyscy czujemy po serc naszych drżeniu,
Że brzask się mieni,
Że tu jest duchów sejm, co się gromadzą
Pod nieśmiertelną ideału władzą.

Jemu to biły dziś krakowskie dzwony,
Jemu grał hejnał wasz z krakowskiej wieży,
Ku niemu ciągły pola i zagony
Ziemi — macierzy.
Jego to mocne, święte zawołanie
Poszło po grodach i po ornym łanie.

Jego to wici latały nad nami
Od Wisły, Warty, od Wilji, od Niemna,
A my tu przyszli za temi ogniami,
Choć droga ciemna.
Przyszliśmy razem czuć, żeśmy są żywi
I świadczyć życiu...

I oto — stoim tutaj, wszystkie stany,
Nim nas znów wicher rozniesie, rozegna,
Naród stojmy skonfederowany,
Jak w interregna —
Pod niewidzialnem berłem stoim ducha,
I w tem-ci nasza moc, nasza otucha.

Bo jest wódz, ponad wszystkie wodze ziemi,
I jutrzenkową gwiazdę ma u czoła,
A lud, co idzie hufcami zwartemi
Tam, gdzie on woła,
Ostatnią bitwę wygrywa dziejową.
I to jest hasło życia, życia słowo.

To i królewskość nasza. Tej korony
I tego berła nikt nam nie odejmie.
O niechże będzie Wódz Duch pozdrowiony
Na tym tu sejmie.
I niechaj swoje zjawy tajemnicze
Wcieli w narodu mojego oblicze.

Niech jak szeroka cicha błyskawica
Pogodę wróży na boje i znoje...
A oto — korna jego służebnica
Przed wami stoję.
I czuję, jak tu z wszystkich piersi bucha
Wielkie ognisko życia, płomień ducha.

A teraz, kiedy się rozstanę z wami
I pójdę znowu drogą moją ciemną,
Ta jedna gwiazda pomiędzy gwiazdami
Zostanie ze mną —
I świecić będzie w mrokach i przypomni
Dzień ten i wszystkich. coście tu przytomni!

Marja Konopnicka.

Kraków 19 października 1902.

Szczegóły samobójstwa porucznika Knolla.

O samobójstwie porucznika Fryderyka Knolla, o którem donieśliśmy w onegdajszym numerze, dochodzą nas następujące jeszcze szczegóły:

Knoll, młody, przystojny porucznik 19 p. obrony krajowej, poznał był przed kilku miesiącami chórzystkę lwowskiego teatru miejskiego pannę X. i śmiertelnie się w niej zakochał. Ponieważ miał zamożnych rodziców, dzięki otrzymywanej od nich zapomodze, wynajął obszerniejsze mieszkanie w domu pod l. 13 przy ul. Hausnera i zamieszkał tam wraz ze swoją kochanką. Na życzenie Knolla, porzuciła ona wreszcie teatr i młoda para piła nieprzerwanie z pucharu rozkoszy młodych uniesień i młodej miłości.

Z czasem, ów napój miłosny w ustach obojga zmieniać smak począł. Podczas gdy porucznik kochał swoją chórzystkę coraz goręcej i gwałtowniej, jego kochanka oziębiała się coraz bardziej. Postanowiła wreszcie porzucić go; powiedziała mu też bez ogródek w ubiegły piątek w południe, że w niedzielę od niego się wyprowadzi i sama zamieszka.

Dla zaślepionego w swej pierwszej miłości 20-letniego porucznika, był to cios śmiertelny, a przyszedł tak nagle i niespodziewanie, ukochana ręka zadała mu go tak brutalnie, że uwierzyć nie chciał, iż to, co słyszy, istotną jest prawdą.

Jaka scena rozegrała się potem między młodymi w ciągu najbliższego kwadransa, pozostanie prawdopodobnie na zawsze już grobową między niemi tajemnicą. A musiała to być scena gwałtowna, w której młode życie łamało się i kruszyła dusza w bezmiernym bólu. Wybiegł wreszcie Knoll do sąsiedniego pokoju, siadł na otomanie, pociągnął kurek rewolweru i siwy jego mundur zaczerwienił się krwią. Strzał był celny, gdyż w samo serce. Zgon natychmiastowy.

Na widok trupa wybiegła chórzystka z krzykiem na korytarz. Przybyli lekarze, a potem komisja wojskowa i policyjna, O ratunku i mowy nie było, skonstatowano śmierć tylko i zabrano zwłoki do kostnicy garnizonowego szpitala.

Komisja śledcza zauważyła, że wystrzelony rewolwer leżał nie obok trupa, lecz opodal na stoliczku, przypuszczała więc, że wypadek Knolla nie był samobójstwem, ale że go jego kochanka zastrzeliła, — sam samobójca bowiem nie byłby w stanie po strzale rewolweru na stół położyć. Wskutek tego aresztowano w pierwszej chwili chórzystkę i pod strażą agentów policji pozostawiono w mieszkaniu. Później dopiero okazało się, że rewolwer ten wyjął z zaciśniętej ręki samobójcy lekarz wojskowy, który pierwszy przybył na miejsce wypadku przed komisją jeszcze i położył go na stole. Chórzystkę uwolniono natychmiast.

Pogrzeb samobójcy ze wszystkimi wojskowymi honorami, odbył się w niedzielę.

Wobec przedstawionego powyżej stanu rzeczy, wieść jakoby powodem samobójstwa porucznika były długi, jest zupełnie nieprawdziwą. Długi jego wynosiły zaledwie 800 koron, nie była to więc suma, której spłata jakiekolwiek

przedstawiałaby trudności i rodzina, gdyby tego było potrzeba, zapłaciłaby je zań w każdej chwili.

Nieprawdziwą też była wieść, jakoby nosił się on z zamiarem samobójstwa już dni kilka, a przeciwnie, w samym dniu krytycznym, zamówił jeszcze w menaży wojskowej dwa obiady, na wieczór zaś zaprosił do siebie kilku swoich kolegów. W południe, na godzinę przed śmiercią, poszedł z koszar do domu w najlepszym humorze. Myśl więc samobójstwa i jego wykonanie, pospieszyły za sobą w ciągu bardzo chyba krótkiego czasu.

W trzy godziny po śmierci Knolla, przyniósł listonosz adresowany doń list pieniężny ze znaczniejszą kwotą. Nie zastawszy już adresata przy życiu, wrócił z listem na pocztę.

Z parlamentu niemieckiego.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Berlin 22 października. Na wczorajsze posiedzenie parlamentu niemieckiego przybyło bardzo wielu posłów. Na porządku dziennym był dalszy ciąg dyskusji nad cłami od żyta i pszenicy. Przed przystąpieniem do głosowania nad wnioskiem dep. Wangenheima zabrał głos kanclerz hr. Buelow i oświadczył, iż nie można poważnie twierdzić, jakoby przemysł miał paść ofiarą rolnictwa. Mowca czyni dla rolnictwa wszystko, co leży w jego mocy. Nie chodzi mu o żadne podziękowanie lub niewdzięczność, ale jeżeli się mówi o działalności rządu, to mowca musi odpowiedzieć, że długo czekać trzeba będzie, zanim znów zjawi się kanclerz, któryby dla robnictwa uczynił tyle, co mowca. Mowca spodziewa się, że większość tej izby jest za zawarciem układów handlowych. W końcu imieniem rządów związkowych oświadcza, że wszystkie zmiany od przedłożonych przez rząd minimalnych ceł od żyta i pszenicy, nie są możliwe do przyjęcia. (Poruszenie w izbie).

Na tem zamknięto dyskusję i przystąpiono do głosowania nad cłem od żyta. Wniosek dep. Wangenheima odrzucono 289 głosami przeciw 44; pięciu deputowanych wstrzymało się od głosowania. Wniosek dep. Heima również odrzucono, przyjęto natomiast 187 głosami przeciw 152 wniosek komisji, oznaczający cło minimalne od żyta na 5½ marek; pięciu wstrzymało się od ogłosowania.

W dalszem głosowaniu przyjęto pozycję I. taryfy celnej w redakcji komisyjnej 7 marek, zamiast 6 marek, jak postanawiało przedłożenie rządowe.

Następnie przystąpiono do głosowania nad cłem minimalnem od pszenicy i 194 głosami przeciw 148 przyjęto wnioski komisji, ustanawiające cło to w wysokości 6 marek; pięciu deputowanych wstrzymało się od głosowania.

W końcu w zwykłem głosowaniu przyjęto pozycję II. taryfy celnej w redakcji komisyjnej 7½ marek.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Z parlamentu francuskiego.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*)

Paryż 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przeprowadzono dyskusję nad interpelacjami w sprawie strejków. Dep. Thibrier protestował przeciwko użyciu wojska i wobec tego, że strejk ma przebieg spokojny, domagał się cofnięcia wojska.

Dep. Briand omawiał wypadek w Terrenoire i przypisuje śmierć jednego z robotników brakowi zimnej krwi u żandarma; mowca domagał się sprawiedliwego ukarania mordercy. Dep. Lasies żądał, by do okolic, w których panuje strejk, nie wysyłano wojska i ażeby utworzono specjalną straż do ochrony wolności praw. Mowca protestuje przeciw mięszaniu się zagranicy do strejku francuskiego i robi zarzut Jaures'owi, że powiedział przy pewnej sposobności, iż trójprzymierze jest konieczną przeciwwagą przeciw szowinizmowi francuskiemu. — Dep. Basley oświadczył, że Towarzystwa górnicze wywołały strejk, albowiem nie uszanowały wolności syndykatów górników, zniżyły płace i nie chciały przystąpić do rokowań. Mowca domagał się, aby rząd zadość uczynił słusznym żądaniom górników.

Przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem odroczono obrady do czwartku.

Zamach anarchistyczny.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Paryż 22 października. Agencja Hawasa podaje z zastrzeżeniem następującą wiadomość *Figara*:

Wczoraj rano usiłował pewien anarchista, uzbrojony w sztylet i rewolwer dostać się do ogrodu pałacu elizejskiego. W chwili, gdy wdrapywał się na parkan, został aresztowany.

Echo sprawy wrześnieńskiej.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Września 22 października. W sprawie Nepomucyny Piaseckiej i komitetu poznańskiego respective wrześnieńskiego, odbyła się wczoraj u p. Stanisława Zieleckiego nadzwyczaj szczegółowa rewizja sądowa, trwająca od godz. 9—2½. Rewizorami byli: nadwachmistrz Eichler, żandarm Fitzemann i asystent policyjny Jasiński. Po odbytej rewizji w domu, odbyła się rewizja w Banku pożyczkowym, w którym p. Ziolecki jest podskarbim. Precz kilku podartych szpargałów i małego wierszyka nic nieznaleziono. Chodzi o korespondencję w sprawie ucieczki Piaseckiej.

Afera posła Lupu.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Wiedeń 22 października. Komisja konstytująca izby posłów uchwaliła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, że wyrok dyscyplinarny lwowskiego wyższego sądu krajowego przeciw radcy sądu krajowego, posłowi Lupu, narusza § 16 ustawy zasadniczej o nietykalności poselskiej i że wyrok ten należy znieść jako nieważny.

W dyskusji oświadczył prezydent ministrów dr. Koerber, że rząd nie chce w żadnej mierze naruszać prawa nietykalności poselskiej, a raczej uważa za swój obowiązek chronić je; ponieważ jednak trybunałowi dyscyplinarnemu przysługuje w myśl ustawy niezawisłość, tak, jak innym sądom, a oprócz tego opiera się on na zasadzie inkwizycyjnej, tak, iż trybunał bez wniosku ze strony nadprokuratora może rozpocząć śledztwo, przeto rząd nie może wcale w bieg takiego postępowania wkraczać. Gdyby izba widziała w tem śledztwie dyscyplinarnem naruszenie nietykalności, to musiałby rząd ograniczyć się do tego, że dotyczącą uchwałę podałby do wiadomości sądu dyscyplinarnego, ażeby skłonić go do ponownej rozprawy. Gdyby jednak trybunał trwał przy swojem zapatrywaniu, a najwyższy trybunał odrzucił odnośny rekurs, w takim razie nie byłoby innego wyjścia z konfliktu, jak tylko stworzenie jasnych, ustawowych postanowień w tej mierze.

Posłowie, którzy zabierali głos w dyskusji, podnosili, że zachodzi tu naruszenie §. 16 ustawy zasadniczej i należało zażądać od izby pozwolenia na ściganie posła.

„Narodni Listy" przeciw posłowi Jaworskiemu.

(*Telegram Dziennika Polskiego*).

Praga 22 października. *Narodni Listy* piszą: Jak nam donoszą z Wiednia, prezes Koła polskiego p. Jaworski przelewa gorzkie łzy z powodu grożącej obstrukcji czeskiej. Nie wzrusza nas to wcale, choćby dlatego, że obok rządu p. Koerbera, p. Jaworski głównie spowodował Czechów do obstrukcji, kiedy na rozkaz i z miłości do Niemców, przez nikogo nieproszony wbrew opinji 90 procent posłów polskich rozbił większość prawicy.

Zanim jeszcze objął rządy hr. Clary, przybyli przywódcy polscy i katolickiego stronnictwa ludowego do Czechów i wezwali ich, aby obalili każdy gabinet utworzony po za większością, mówiąc, że w ten sposób powstać muszą takie stosunki, jak na Węgrzech, gdzie gabinet jest zawsze reprezentantem większości. Tymczasem już w kilka dni potem p. Jaworski rozbił większość. Niechże więc teraz sam sobie przypisze winę tego, co się stało.

(Przytaczamy ten głos, ale oddając hołd prawdzie stwierdzić musimy, że to Czesi swem postępowaniem skłonili p. Jaworskiego, że musiał rzucić im słowa „dotąd, a nie dalej" i oni to rozbili większość, a nie p. Jaworski. *Przyp. Redakcji*).

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 22 października. Prezydent br. Vetter otwiera posiedzenie o godz. kwadrans na 12-tą.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano wnioski i interpelacje, między innymi: Naglący wniosek Holansky'ego i towarzyszy, domagający się zaprowadzenia dowodu uzdolnienia dla przemysłu szynkarskiego. Wniosek p. Primavesi'ego i tow. w sprawie zajścia przy ukonstytuowaniu się ołomunieckiej izby handlowej. Interpelaci wywodzą, że Czesi starali się przeszkodzić ukonstytuowaniu się izby przez krzyki i hałasy za pomocą rozmaitych instrumentów, a nawet tub, napełnionych szkodliwym gazem, wskutek czego nawet sekretarz izby zachorował. Interpelanci domagają się, by prokuratorja państwa wdrożyła śledztwo i podniosła oskarżenie przeciw sprawcom tych skandalów.

Bezczelność hakatystyczna.

Następnie pp. Haase, Demel i tow. wnieśli interpelację do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie zajść w Bielsku, w dniu 19 b. m. z okazji otwarcia polskiej chrześcjańsko-narodowej czytelni. Interpelanci podnoszą, że ten obchód był przejawem chęci zdobywania Śląska, czego się dokonywa także przy pomocy zagranicznych polskich pieniędzy. Był to po prostu napad polski na pokojowy obszar niemiecki.

Wobec prowokacyjnych mów, obrażających uczucia niemieckiej ludności i takiegoż charakteru uroczystości, burmistrz miasta Bielska widział się spowodowanym zabronić tej uroczystości tem bardziej, że z nią miała być połączona uroczystość grunwaldzka. Nawet katolickie towarzystwo w Bielsku potępiło zamierzoną uroczystość z powodu jej mięszanego, narodowego i wyznaniowego charakteru.

Mimoto rząd krajowy na Śląsku, zniósł zakaz burmistrza i zezwolił pod pewnymi warunkami na tę uroczystość.

Mimo wszelkich środków ostrożności nie można było zapobiedz ubolewania godnym zajściom.

Tylko dzięki energicznym zarządzeniom burmistrza i spokojnemu zachowaniu się ludności niemieckiej należy zawdzięczać, że nie przyszło do poważniejszych zajść. Zachowanie się rządu w tej sprawie, budzi zaniepokojenie wśród ludności niemieckiej i nieufność przeciw niemu.

Interpelanci zapytują, czy ministrowi wiadomo, iż władze udzieliły zezwolenia na urządzenie uroczystości prowokacyjnej i czy zamierza wystąpić przeciw urządzaniu podobnych prowokacyj ze strony Polaków przeciw narodowi niemieckiemu.

Stosunki na Śląsku.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem naglącym p. Hruby'ego. Przemawiał p. Fr. Hoffman *contra*.

Awantury w izbie.

Gdy po p. Hoffmannie chciał zabrać głos p. Dyk, powstała wielka wrzawa. P. Eldersch w gwałtownych słowach zarzucił Dykowi, że starał się nakłonić Czechów, mieszkających w Wiedniu, aby podczas wyborów sejmowych głosowali za kandydatami antysemickimi. Powstaje wielka wrzawa. P. Eldersch woła: Pfuj! Przychodzi do żywej wymiany słów między pp. Dykiem, Elderschem i Fresslem.

Gdy p. Dyk mógł wreszcie mówić, odezwały się głosy:

Podczas mowy p. Dyka przyszło do ostrego starcia między pp. Fresslem a Brzeznowskym. Starcie było tak ostre, że zdawało się, iż lada chwila rzucą się na siebie i przyjdzie do bójki.

Po przemówieniu p. Dyka, p. Tollinger uczynił wniosek o zamknięcie dyskusji. Wniosek ten przyjęto i przystąpiono do wyboru mowców generalnych.

Posiedzenie trwa dalej.

W sprawie wyborów w Ołomuńcu.

Wiedeń 22 października. Młodoczesi mają przedłożyć dziś wniosek naglący w sprawie zatwierdzenia przez ministrów handlu wyborów prezydjum ołomunieckiej izby handlowej. Zatwierdzenie to wbew przyjętemu zwyczajowi nastąpiło w przeciągu 48 godzin.

Ołomuniec 22 października. Nowo wybrane prezydjum tutejszej izby handlowej postanowiło wnieść doniesienie karne przeciw tym kolegom czeskim, którzy przeszkadzali wyborowi prezydjum.

Spoliczkowany poseł.

Wiedeń 22 października. Poseł do rady państwa Kittel wymyślał wczoraj w pewnej restauracji głośno na burmistrza Luegera. Siedzący przy sąsiednim stole jakiś murarz zerwał się i wyciął Kittlowi potężny policzek. Kittel zawezwał policjanta, ale że nie mógł się wylegitymować jako deputowany, więc go policjant razem z murarzem zaprowadził na strażnicę policyjną.

Wszechniemcy mają z tego powodu wnieść dzisiaj interpelację w izbie.

Wiedeń 22 października. Rząd przez cały dzień wczorajszy krzątał się, aby stronnictwa skłonić do cofnięcia wniosków naglących. Czesi odmówili, a Niemcy zasłaniają się tem, że kiedy Czesi obstają przy swych wnioskach, to i oni od swoich odstąpić nie mogą. Ze strony polskiej usiłowano wpłynąć na Czechów, aby dyskusję polityczną o mowie dra Koerbera połączyli z dyskusją budżetową, ale Czesi temu stanowczo odmówili.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Pomnożenie policji w Krakowie.

Kraków 22 października. W piątek odbędzie się tu konferencja reprezentantów gminy miasta Krakowa z delegatami dyrekcji policji, w sprawie powiększenia liczby straży wojskowo-policyjnej. Za potrzebą powiększenia przemawiają ostatnie kradzieże i awantury w mieście, a szczególnie rozszerzające się nożownictwo.

Kradzież kolji brylantowej.

Kraków 22 października. Wpłynęło tu doniesienie policji z Brodów, że Oldze br. Dunin-Borkowskiej zginęła kolja brylantowa wartości 40 000 koron. Kolja ta była zapakowana w koszu wysłanym z Krakowa do Lwowa. Zamek na koszu był nienaruszony.

Dyrekcja policji i kolei wdrożyły dochodzenia.

Demonstracje na technice wiedeńskiej.

Wiedeń 22 października. Wczoraj zaszły na tutejszej politechnice demonstracje studenckie, z powodu braku pomieszczenia podczas wykładów.

Rektor przyrzekł temu zaradzić, wezwał jednak studentów, aby zachowali spokój i postępowali legalnie. Studenci jednak nie zadowolnili się odpowiedzią rektora i uchwalili dopóty nie uczęszczać na wykłady, póki nie będą spełnione ich żądania.

Sprawy boerskie.

Berlin 22 października. Po uroczystościach boerskich zapanował tu wielki „katzenjammer". Podczas uroczystości gen. Botha w przemówieniu swem oświadczył, iż prezydent Krüger, stracił cały swój majątek, wynoszący 800 000 franków. Na to odpowiadają dzienniki holenderskie, sprzyjające bardzo Boerom, że generał Krüger podjął w Hamburgu wraz z Leydsem 2 miljony funtów szterlingów i nie złożyli dotychczas rachunków. Komitet boerski w Berlinie ma zająć się zbadaniem tej sprawy.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 22 października. Na wczorajszej rzadzie gabinetowej, która odbyła się w pałacu elizejskim, prezydent gabinetu p. Combes przedłożył petycję, wystosowaną przez episkopat francuski do parlamentu, na korzyść kongregacyj. Rada gabinetowa uchwaliła zdać sprawę o tej petycji radzie, ponieważ petycja ta przekracza ustawę o konkordacie. Dalej uchwalono wezwać biskupa z Antun, ks. kardynała Oranda, który w Orleanie z ambony przemawiał przeciw rządowi, zarzucając mu sprzedajność, do cofnięcia słów obelżywych.

Strejk górników we Francji.

Dunkierka 22 października. Robotnicy portowi, zajęci przy wyładowywaniu węgla zmusili tych robotników, którzy nie chcieli przyłączyć się do strejku, do zaprzestania roboty.

Lens 22 października. Ostatnia noc upłynęła stosunkowo dość spokojnie. W zagłębiu Pas de Calais robotnicy strejkujący wybili szyby w domu jednego z robotników, który nie przyłączył się do strejkujących.

Calais 22 października. Tutejsi robotnicy portowi przyłączyli się do swych towarzyszy w Dunkierce i zaprzestali pracy.

Strejk górników w Ameryce.

Wilkesbarre 22 października. Zjazd robotników górniczych, wśród hucznych oklasków, przyjął jednomyślnie do wiadomości sprawozdanie komisji o uchwaleniu propozycji Roosevelta, według której sprawę przekazuje się sądowi polubownemu, a we czwartek następuje powszechny powrót do pracy. Wobec tego strejk uznany został za ukończony.

Śluby cywilne.

Kopenhaga 22 października. W Folkethingu zapowiedział minister wyznań i oświaprzedłożenie ustawy o zaprowadzeniu obowiązkowych ślubach cywilnych.

Z Serbji.

Belgrad 22 pazdziernika. Jak donoszą dzienniki, król serbski na konferencji politycznej w sobotę, nawiązując do artykułów, które się pojawiły w kilku pismach opozycyjnych, oświadczył, że wie dobrze, przeciw komu skierowane są te ukryte ataki, mianowicie przeciw niemu. Celem tych ataków jest oczernić króla przed narodem i uczynić go przedmiotem nienawiści. Mylą się jednak ci, którzy to czynią, gdyż król, podczas podróży po kraju z królową, przekonał się o usposobieniu narodu. Miłość narodu do pary królewskiej jest głębszą, aniżeli oszczercy sądzą. Zresztą król nie dopuści do tego, aby powtórzyły się wypadki z lat 1842 i 1858. Ci, którzy do tego zmierzają otrzymają należytą odpowiedź, tak, że im na przyszłość odejdzie wszelka ochota do podobnych kroków.

Napad rozbójniczy.

Tyflis 22 października. Gdy osobny pociąg, którym jechał minister komunikacji Chylkow, znajdował się na linji między stacjami Mugan a Karassu, wstrzymano nagle pociąg z powodu sygnałów alarmowych. Okazało się, że banda rozbójnicza napadła na dom budnika, który dla swej obrony dał sygnały. Skoro pociąg stanął, rozbójnicy uciekli.

Warszawa 22 października. Wczoraj po kilkodniowych cierpieniach zmarła tu Władysławowa z Rogozińskich Izdebska, założona pracowniczka na niwie pedagogicznej. Zmarła urodziła się w Warszawie w r. 1829.

Haga 22 października. Botha i Delarey odjechali do Londynu.

Petersburg 22 października. Dzienniki tutejsze donoszą, iż wiadomość, jakoby policmajster m. Częstochowy ustąpił ze swego stanowiska, jest bezpodstawna.

Paryż 22 października. Watykański korespondent *Figara* donosi, że wskutek zarządzenia papieża prefekt kongregacji *de propaganda fide* kard. Gotti, będzie się bezpośrednio znosił z ambasadorem francuskim przy Watykanie w kwestjach, dotyczących protektoratu Francji nad katolikami.

Paryż 22 października. Jak jeden z dzienników donosi, dwóch Anglików oświadczyło gotowość złożenia 200.000 franków dla Santos-Dumonta, jeżeli w swym balonie odbędzie podróż z Paryża do Londynu. Dumont zażądał roku czasu na poczynienie przygotowań.

Kronika z ostatniej chwili.

Uroczyste pożegnanie prof. Tadeusza Pilata, odbyło się dziś w południe w auli uniwersyteckiej. Z uderzeniem godziny 12, weszli na obszerną estradę pedele z berłami, profesorowie wszystkich wydziałów w czarnych togach i biretach, wreszcie rektor Ochenkowski w wspaniałej purpurowej, gronostajami obszytej rektorskiej todze. Zagaił uroczystość rektor, zwracając się do ustępującego profesora z prześliczną, serdecznie natchnioną mową, w której wskazał na przeszło 30 letnią jego profesorską działalność i zaznaczył że jego ustąpienie będzie dla uniwersytetu stratą rzeczywistą i ciężką do powetowania. *Sceptra academica salutant te domine, vale et memento nos* — zakończył swe długie przemówienie Jego Magnificencja.

Imieniem profesorów wydziału prawnego uniwersytetu, żegnał ustępującego prof. Janowicz, podnosząc w pierwszej linji, że znaczną część zasługi w tem, że z katedr lwowskiego uniwersytetu rodzinna dziś brzmi mowa, przypisać należy prof. Pilatowi. Życzył mu w końcu, by praca, jakiej się od teraz poświęcić zamierza, obfite dla kraju wydała plony.

Imieniem akademickiej młodzieży przemówił akademik Remizowski, wyliczając zasługi, jakie ustępujący profesor położył głównie w seminarjach prawniczych i dla bibljoteki słuchaczów prawa. Wogóle jednak nie ma ani jednego akademickiego towarzystwa, w któremby profesor Pilat śladów swej działalności nie zostawił. Jego sprawiedliwość i ojcowska wyrozumiałość jako członka komisji egzaminacyjnej, zjednała mu bezwzględnie serca młodzieży, która dziś z bolem go żegna, zapewniając, że na zawsze serdeczne uczucie wdzięczności dlań zachowa.

Prof. Pilat podziękował wzruszony, za wszystkie dobre i serdeczne słowa jakiemi dziś darzył go rektor, koledzy i reprezentant młodzieży. Specjalnie dziękował profesorom wydziału medycznego i oświadczył, że dzień dzisiejszy, w żywej zachowa pamięci. Powodem jego ustąpienia jest, że trudno mu było podołać podwójnym obowiązkom w krajowem biurze statystycznem i na uniwersytecie, musiała więc nastąpić redukcja zajęć.

Opuszcza więc gorąco ukochany uniwersytet, by się wyłącznie krajowej tylko poświęcić służbie i choć cieszy go zaufanie, jakiem go sejm obdarzył, dając mu wysokie stanowisko w krajowej służbie, nie uważa tego za awans, gdyż stanowisko profesora uniwersytetu jest najwyższem i najpiękniejszem. Życzył w końcu uniwersytetowi, by rozwijał się i wzmacniał, a jego rozwój tak zawsze cieszyć go będzie, jak gdyby doń ciągle należał. Potem, ustępujący profesor uścisnął dłonie swych kolegów i uroczystość pożegnalna zakończyła się.

Kradzieże. Z trzech komórek przy ul. Kurkowej l. 23, skradziono tej nocy lokatorom 38 kur. — P. Tadeuszowi Żabrowskiemu, inżynierowi, skradziono z mieszkania, przy ul. Sadownickiej l. 14, w czasie jego nieobecności, pościel.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 października. (*Giełda zbożowa*). Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica za jesień od 7·51 do 7·52 na wiosnę od 7·51 do 7·52 żyto na jesień od 6·75 do 6·76 na wiosnę od 6·75 do 6·76 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·85 do 6·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 6·60 do 6·61, na wiosnę od 6·57 do 6·58 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Budapeszt 22 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·46 do 7·47, na kwiecień od 7·39 do 7·40 żyto na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 6·47 do 6·48 owies na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 6·29 do 6·30 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·79 do 5·80; rzepak na sierpień od 11·60 do 11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 22 października. (Giełda południowa, godzina 1 m. 45). Marki 117 —, Renta majowa 100·60 Węg. renta koronowa 97·45, Akcje austr. zakł. kred. 668·75, Akcje węg. zakł. kred. 706·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 450 —, Akcje Länderbanku 389 —, Akcje kolei państw. 699·25, Lombardy 75·50, Akcje kolei Elbethal 458·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 323·50, Akcje Alpiny 344·50 Akcje Rima Muranji 474 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1440, Losy tureckie 112 . Ruble 252·50 Usposobienie słabe.

Berlin 22 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·25, Towarz. dyskontowe 186·50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 22 października, o godz. 7 wieczorem.

Pierwszy gościnny występ

Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

Wznowienie!

— DZWON ZATOPIONY —

(Die versunkene Glocke)

baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego.

O S O B Y:

Henryk, odlewacz dzwonów	Józef Śliwicki
Magda, jego żona	pni Rotter
Rusałka	pni Bednarzewska
Baba Jaga	pni Gostyńska
Wodnik, duch żywiołów	p. Wysocki
Kozodój, duch leśny	p. Feldman
Pastor	p. Chmieliński
Nauczyciel	p. Jaworski
Balwierz	p. Nowacki
Boginka pierwsza	pna Jankowska
Boginka druga	pni Ogińska
Boginka trzecia	pna Sławińska
Boginka czwarta	pni Połęcka
Sąsiadka	pni Rybicka
Karzeł	pna Nowińska

Krasnoludki obojga płci.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 października 1902 r

HOTEL GEORGE. Ks. S. Lubomirski z Równego. Ks. H. Lubomirski z Równego. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. R. Gorayski z Moderówki. S. Szarski z Krakowa. J. Lüscher z Paryża. J. Śliwicki z Warszawy. A. Kohn z Berlina. H. Pfautz z Turki. J. Sommerstein z Dorakowa. J. Himmelblau z Ostrowa, E. Grohsmann z Wiednia. M. Trascher z Tarnopola. M. Benis z Krakowa. F. Daniłowicz z Ropczyc. J. Trzopiński z Kochawiny.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wieleżyński z Podola ros. W. Paradistol z Rostoka E. Grossmann z Wiednia. M. Leval z Czerniowiec. M. Lewicka z Buczacza. W. Kostkiewicz z Jasła. K. Niewiadomski z Kołomyi. O. Schnell z Firlejówki. W. Czaykowski z Żyrawy. M. Lengenfelder z Berlina. J. Steimetz z Paryża. M. Piotrowska z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

14)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Ukazał się cesarz ubrany w kostium biały i purpurowy, który Dawid wyrysował mu na wielkie uroczystości publiczne; na głowie miał duży okrągły kapelusz z podniesionemi rondami à la Henryk IV-ty, a na kapeluszu tym bujały się trzy strusie pióra białe; dużemi agrafami przypięty do ramion spuszczał się długi płaszcz aksamitny, czerwony, podbity gronostajami. Trzech paziów szło, gotowych do unoszenia długiego ogona.

Ubrany już, cesarz poszedł zobaczyć, czy Józefina gotowa, ażeby pogniewać się trochę, jeżeli się spóźniła, a że cesarzowa była już jakimś cudem ubrana, miał tylko dla niej uśmiech i przyjemne słowa.

Obrzucił spojrzeniem damy honorowe, stojące dokoła monarchini. Zatrzymał wzrok na ładnej twarzy trochę smutnej, której nie znał jeszcze: w szeregu panien honorowych poza damami starszemi, stała młoda dziewczyna zachwycająca, ubrana skromnie, lecz elegancko.

Napoleon zwrócił wzrok pytający na Józefinę.

— To jest panna de Tury — odpowiedziała w tej chwili cesarzowa. — Mówiłam ci niedawno jakie jest położenie tej młodej panienki: sierota, z pięknej rodziny i spokrewniona z dzielnymi wojownikami twojej armji... Pozwoliłeś, żebym ją wzięła...

— Przypominam sobie — rzekł Napoleon — przypominam, lecz nie znam żadnego oficera tego nazwiska.

Na dalszą rozmowę niebyło czasu, bo Napoleon bardzo punktualny we wszystkiem, nie chciał za nic opóźnić obchodu.

Podał Józefinie ramię i zeszli do salonu, gdzie czekał już orszak.

Za chwilę szereg pojazdów potoczył się wśród tłumów ludu, wznoszącego okrzyki na cześć cesarza.

Długie nieprzejrzane tłumy pod katedrą Notre Dame. Tu gwardja uszykowana w dwa szpalery utrzymywała porządek. Powozy zatrzymały się, Cesarz przeszedł szpalerem do drzwi, gdzie duchowieństwo oczekiwało go wraz z monarszym baldachimem.

Poszli w uroczystym pochodzie do świątyni.

Doszedłszy do presbiterjum, wysunął się z pod baldachimu i ukląkł przed ołtarzem trzymając w ręce wielki kapelusz z piórami, który mu stanowczo zawadzał, więc oddał go paziowi. Po krótkiej modlitwie podniósł się i zajął miejsce po prawej stronie ołtarza, na wysokim tronie.

Z kolei ukazała się Józefina, milsza i bardziej czarująca niż kiedykolwiek w tej atmosferze zbytku i uroczystości, jak gdyby dla niej stworzonej.

Lecz z jakim niepokojem patrzyła na wszystko i jak wydawała się bezsilna kiedy osunęła się na tron obok swego pana, na tron nie tak wysoki jak dla męża.

Wtedy rozpierzchnęli się dwie strony nawy dla zajęcia swoich siedzeń wszyscy, którzy piastowali jakąś godność w cesarstwie, wszycy marszałkowie obecni w Paryżu, wszyscy dygnitarze, ministrowie: Murat, Ney, Lannes, Bernadotte, Berthier, Duroc, Talleyrand, Fouché, Dubois, Cambacerés.., i ten tłum świetny uspokoił się w końcu, kiedy ozwały się organy i księża zaczęli śpiewać.

. . . .

W niższej części presbiterjum była grupa mniej świetna, lecz niemniej przeto zachwycająca. Traf, a raczej ceremonjał, umieścił wprost naprzeciw dwojga monarchów tę wdzięczną grupę dam pałacowych, to jest tych, które stanowiły otoczenie cesarzowej. Najstarsze, najbogatsze, najarystokratyczniejszego pochodzenia, siedziały w pierwszych rzędach przed młodszemi i mniej znaczącemi.

Jednak, gdy Napoleon uwolniony od reprezentowania i jednem tylko uchem słuchając liturgji, zaczął przypatrywać się wszystkiemu dokoła, spojrzenie jego błądząc po tylu twarzach, zatrzymało się nagle na parze oczu wpatrzonych w niego, z ostatniego rzędu białych gaz i muślinów.

I już tylko te oczy widział. Gdzie on je przedtem widział?

Z niejaką trudnością przypomniał sobie świeżo widzianą twarz w Tuileries...

Lecz jak nazywała się ta młoda dziewczyna, którą Józefina przedstawiła mu przed chwilą?

Już się pochylił na lewo, żeby zapytać cesarzowej, lecz powstrzymał się... Dlaczego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 15 października 1902 r.

4%-towych 56-letnich przy 32-giem losowaniu w ogólnej sumie 457.200 koron.

4% 56-letnie.

Ser. I.	Ser. II.	Ser. III.			Ser. IV.	Ser. V.	
Wal. kor. à 20000 kr.	Wal. kor. à 10.000 kr.	Wal. austr. à 1.000 fl.	Wal. kor. à 2.000 kr.	Wal. kor. à 2 000 kr.	Wal. kor. à 1000 kr.	Wal. kor. à 200 kr.	Wal. kor. à 200 kr.
630	2043	67	16887	37426	288	1641	17843
1176	2616	132	17366	37908	372	2065	18306
1237	2922	830	17798	37929	1000	2107	18327
1745	3073		18024	38606	1424	2572	18541
2308	3254	Wal. kor.	18090	39780	1744	3067	18711
3736	3347	à 2.000 kr.	18248	40262	2314	3460	19354
	4 51		19848	40562	3027	3905	20525
	5090	1882	19895	41172	3772	4286	21989
	5471	1985	20242	41527	4649	4742	22022
	5515	2650	20631	42760	5922	4798	22158
	6474	4263	21379	43499	6187	4977	23314
	6577	5042	21575	44117	6761	5260	23607
	6728	5307	21983	45338	6767	5363	23754
	7170	5382	22032		7253	5998	24676
		6544	22745		7295	7040	25601
		6561	23179		9145	7894	26024
		6738	23791		9186	9964	26422
		6746	23899		9964	10683	26797
		6762	25452		10004	10942	27885
		7725	25700		10060	11032	28868
		8066	26538		11061	11463	29071
		8182	26568		13109	12809	29332
		8622	27548		13389	13438	29345
		9614	27679		14552	13741	29447
		10356	27725		14792	13948	30210
		10384	27781		15038	14363	30244
		11110	31621			14388	30515
		12036	31838			14770	31068
		13587	32404			16010	31571
		13920	32781			16173	31635
		14397	33231			16336	32058
		15292	34634			16594	
		15812	37104			16865	
		16640	37165			17094	
		16807	37276			17388	

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1902 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z owym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone 1148

We Lwowie 15 października 1902.

(Przedruk nie będzie płacony).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.